



Św. Medard i wyścigi. — Nieco z historii wyścigów. — Nasze zdanie o wyścigach. — Wedle stawu grobla. — Wyjazd na wilegiaturę. — Zgubna moda. — Imponowanie Magdom i Kachnom. — Wesele w Berlinie.

Jeżeli św. Medard będzie na nas łaskawy i da nam w należytej porze deszcz, a w należytej pogodę, w takim razie wyścigi krakowskie mogą liczyć na wszechstronne powodzenie.

— Jak to! — zawołał niejeden z czytelników. Więc kronikarz „Nowości Illustrowanych“ jest zwolennikiem wyścigów?

Pozwól, zacny czytelniku. Musimy się porozumieć, a wtedy z łatwością zrozumiemy się także. Otóż nie przeczę, że bez wyścigów ludzkość istnieć może, ale z tego jeszcze nie wynika, ażeby je w czambuł potępiać. Wyścigi są rycerską zabawą i dlatego Rzymianie i Grecy z zamiłowaniem je uprawiali na wielką skalę. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa kościół występował przeciwko wyścigom, które z tego powodu, a także i innych przyczyn poszły w zapomnienie. W średnich wiekach odżyły i to pośród włościaństwa. Rycerze mieli swoje turnieje, chłopci, zwłaszcza w południowych Niemczech urządzali sobie wyścigi, nawet z przeszkodami.

Ale klasyczną krainą stała się Anglia i pozostała nią dotychczas. A przecież Anglicy słyną z zimnego rozsądku i wyrachowania. Jak widzimy, wyścigi nie naruszają dobrobytu narodu, trzeba się tylko trzymać zasady: wedle stawu grobla. Ale o tem potem, a teraz kilka słów o historii wyścigów. Otóż Anglicy już w XII wieku mieli wyścigi, wedle pewnych reguł urządzane. Już w połowie XVI wieku wyścigi angielskie stały się instytucją narodową, używającą powszechnej sympatii, czemś tak popularnem prawie, jak morze. Ale jeszcze przez długi czas były przedsięwzięciami ściśle prywatnymi i dopiero z początkiem XVII wieku zjawily się wyścigi publiczne już w nowożytnej formie. Co się tyczy zakładów o zwycięstwo tego lub owego konia, to już w XVI wieku na polu wyścigowym zakładali się Anglicy o znaczne często sumy. Wogóle, jak wiadomo, Anglicy są namiętnymi zwolennikami zakładania się nawet z powodu drobnostek. Z pierwotnych zakładów powstał nowożytny totalizator.

W Europie wyścigi właściwe powstały bardzo późno; w niektórych krajach dopiero w XIX wieku. Na przykład Berlin, dobijający się dzisiaj o tytuł stolicy świata, widział pierwsze wyścigi dopiero w r. 1830. Polacy, naród rycerski, a więc zamiłowany w koniach, nie zdobyli się mimo to na wyścigi w stylu angielskim. Szlachta, zjechawszy się, urządziła sobie wyścigi na błoniach, ale była to zabawa dorywcza, bez planu i reguł. Obecnie na tem polu prym wiedzie Warszawa, a w ostatnich latach i Kraków zdobywa się na wyścigi.

Ludzie rozsądni występują często przeciwko wyścigom z powodu totalizatorstwa, któremu hołdują często zbyt namiętni ludzie nierozsądni. Otóż, jak to wspominałem, należy trzymać się zasady: wedle stawu grobla. Niechaj ci, których nie stać na ryzykowanie dziesiątki, a nawet piątki, nie bawią się w znawców koni i nie stawiają niepotrzebnie na tego lub owego faworyta, niechaj przypatrują się wyścigom, a grę pozostawiają ludziom dla których dziesiątka jest drobnostką. Wtedy nie będziemy czytać o takich wypadkach na przykład, że ktoś pieniądze swojego pryncypała utopił w totalizatorze. Wyścigi, jako takie, nie mają zresztą z totalizatorem nic wspólnego. Czy dla hodowli koni są pożyteczne, tego nie wiem, gdyż nie jestem fachowcem, ale, że w naszych wielce prozaicznych czasach są przypomnieniem rycerskości, to nie ulega wątpliwości.

Niepowołani amatorzy totalizatora, dyskretują wyścigi, ale spytajmy się, czy jest jakakolwiek nawet najdonioślejsza sprawa, któraby nie cierpiała z powodu nierozsądnych ludzi? Czy może być coś bardziej pożytecznego dla zdrowia mieszkańców zwłaszcza wielkiego miasta nad wyjazd letnią porą na wieś? A jednak ludzie z wyjazdu dla zdrowia zrobili nowomodne włączenie się po wilegiaturach ze szkoda dla kieszeni, a często i dla zdrowia. Zamiast jechać na wieś dla świeżego powietrza i wygody, skupiają się w całe gromady po rozmaitych uzdrowiskach i wiodą tam dalej życie

wielkomiejskie, przeszkadzając tylko tym, którzy przybyli dla poratowania zdrowia, lub wypoczynku. Obecnie stało się prawie obowiązkiem towarzyskim wyjeżdżanie na wilegiaturę i to tak dalece, że rodziny, nie mające na to funduszy, zaciągają długi, byle tylko na kilka tygodni opuścić miasto. Jadą państwo Iksowie, więc muszą jechać i państwo Ypsylonowie pod grozą utraty swojego stanowiska towarzyskiego.

A jadąc na wieś, zabierają tyle kufrów z garderobą, jakgdyby udawali się z poselstwem do jakiejś stolicy. Przecież trzeba wiejskim Magdom i Kachnom pokazać stroje spacerowe i „lawn-tennisowe“ i poranne i wieczorne i nie wiem już jakie.

Dzieje się to, powiedzmy otwarcie — za pożyczane pieniądze. Wilegiatura mija, a długi pozostają, z długów rodzą się kwasy w rodzinie — i za problematyczną przyjemność jednomiesięczną płacimy całorocznymi przykrościami.

Czy nie lepiej byłoby urządzać groblę wedle stawu? Przecież na wieś można śmiało, a nawet powinno się zabierać tylko rzeczy potrzebne, a używać świeżego powietrza można również dobrze



Jan Janicki.

w perkalikowej sukience, jak w taftowej albo batystowej z koronkami, które dwa razy tyle kosztują co „materya“. A do czego mają służyć owe kapelusze strojne, które powinny ustąpić wygodnym „pasterkom“ o szerokich krągach? To, co na lini A — B znajdzie po klask znawców, staje się ciężarem dla nadobnych właścicielek i pośmiewiskiem słusznie zresztą — dla miejscowej ludności.

Basta! Dosyć zrządzenia — pomówmy o czem innym. Pomówmy nieco o niedawnych zaślubinach niemieckiego i pruskiego następcy tronu z meklemburską księżniczką Cecylią. Ślub cywilny dał młodej parze minister pruskiego domu królewskiego, ślub kościelny pastor Dryander, który przemówił od ołtarza na motto, dane mu przez samego pana młodego, ks. Fryderyka. Motto owo brzmi: „Gdzie ty pójdziesz, ja podążę za tobą: gdzie ty się zatrzymasz, ja stanę obok ciebie; twój naród jest moim narodem, twój Bóg jest moim Bogiem“.

Gdyby ks. Fryderyk znał poezję Kazimierza Tetmajera, mógłby swej oblubiennicy ofiarować wspaniały jego wiersz, zaczynający się słowami:

„A kiedy będziesz moją żoną,
Umilowaną, poślubioną...“

Dla pań podajemy króciutki opis stroju ślubnego panny młodej. Biała suknia przyozdobiona była bogato różami. Powłoka z ciężkiej materyi srebrnej miała dwa metry szerokości, a cztery długości. Na niej znajdowały się kwitnące gałązki mir-

tu i róży, a pośrodku wieniec sztucznych róż. Nad wykonaniem powłoki pracowało 20 najrzeczniejszych mistrzyń przez 5 miesięcy. Wieniec na głópanny młodej był cienki, a składał się z gałązek mirtowych, w które wpleciono 18 sztucznych kwiatów. Wieniec z przodu otaczał dolny brzeg korony wyle zaś niknął w splotach włosów pod welonem.

k. e.

Jan Janicki.

Teatr lwowski ma kilka młodych talentów, które stanowczo zasługują na to, aby z nimi zapoznać szerszą publiczność i zwrócić uwagę na ich wartość. Nie znaczy to, by zaraz młodego adepta pasować na skończonego artystę, ale obowiązkiem prasy jest nie pomijać młodych talentów, ale raczej podnosić i służyć wskazówkami. Operetka lwowska ma kilku młodych artystów, wyposażonych w piękny głos, a jednak na scenie widzi się ich dość rzadko w większej roli. Stąd publiczność niewiele wie o takim śpiewaku, a jednak ma może przed sobą przyszlą powagę.

Takim utalentowanym śpiewakiem jest pan Janicki, który od lat dziesięciu już jest na scenie. Przez lat sześć był tenorem teatru ruskiego pod zarządem „Ruskiej Besidy“. Tam grywał role kochanków operetkowych, a w sztukach ludowych ze śpiewami amantów dramatycznych.

Odznaczał się wtedy nie tylko bardzo pięknym głosem tenorowym, ale nadto był doskonałym tancerzem tańców ukraińskich. W roku 1900 był z ruskim teatrem w Krakowie, gdzie poznał go dyrektor Pawlikowski i zaangażował p. Janickiego do swojej przyszłej operetki. W r. 1901 jest w królewskim krajowym teatrze w Zagrzebiu, a w roku 1903 angażują go do król. teatru w Belgradzie. Po znanej katastrofie w konaku belgradzkim, teatr tamtejszy rozwiązuje operetkę, poczem p. Janicki angażuje się do Warszawy do teatru Hellera. Tu korzysta ze sposobności, ażeby u Myszygi kształcić się dalej w śpiewie, poczem w marcu b. roku przyjeżdża do Lwowa, gdzie go dyr. Pawlikowski angażuje na stałe.

Śpiewa tu mniejsze partye tenorowe, a w ostatniej i w tym sezonie najlepszej operetce „Taksator“, śpiewa główną partyę amanta i zyskuje pochlebne recenzje.

Głos tenorowy dobry jest — jak wiadomo — dobrze procentującym się kapitałem, a gdy jeszcze kto — jak p. Janicki — ma do tego doskonały słuch i dobre warunki sceniczne, temu zapowiada się piękna przyszłość.

Bez żadnego wsparcia ze strony rodziny, mecenasów lub instytucji, sam jeden swoją pracą przebija się p. Janicki przez twarde życie i śpiewa. Może sobie wyśpiewać karierę, zwłaszcza, że dla śpiewaka świat cały stoi otworem.

Kącik humorystyczny.

Baba wiejska: Od naszego folwarku do miasta to ze trzy mile drogi, a nie spotkałam ani żywej duszy!

— Dziedziczka: I cóż baliście się?

Baba wiejska: Ee, nie, ino tak długo nie było z kim gadać!

*

— Czegoś taki zadowolony, przecież twój dramat okropnie schlastano?!

— To tak, ale przecież świat się dowiedział o mojem istnieniu!

*

— Panno Zofio, jeżeli [mi pani odmówi swej ręki, zabiję się!

— O, zrób pan to, to mi dopiero będą zazdrości moje przyjaciółki!

*

Kat do skazanego: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie: elektryczność, szubienicę, czy gilotynę?

Skazany: Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem?

*

Żebrak: Litościwa osobo! zechciej wesprzeć biednego kalekę! zlituj się nad nieszczęściem, które mnie stale i nieubłagane od najmłodszych lat prześladowuje!...

Przechodzień: Ależ człowieku! przecież niedawno przedstawiłeś mi się jako głuchoniemy, a dziś już mówisz!

Żebrak: Niechaj to właśnie służy za dowód mej nieszczęsnej doli, która kazała mi teraz najniepotrzebniej natknąć się na litościwego pana!